

Hakowanie rzeczywistości

Poza dobrem, złem i niepohamowanym wzrostem

Paweł Hadrian

30-03-2025

Spis treści

Świat bez instrukcji obsługi	4
Piraci na morzach i oceanach późnego kapitalizmu	7
Rewolucja stylu życia	9

Wyobraźcie sobie świat, w którym rewolucja nie kończy się nowymi władcami, a jedynym dogmatem jest brak dogmatów. Gdzie zamiast ideologicznych manifestów liczą się codzienne wybory, a „świnie” z Folwarku zwierzęcego tracą władzę, bo nikt nie chce ich słuchać. Postanarchizm – zwany też anarchizmem postlewicowym – to nie kolejna -izmowa utopia, lecz intelektualny dynamit. To ruch, który pyta: *Co jeśli prawdziwa wolność zaczyna się tam, gdzie kończą się wszystkie „jedynie słuszne” prawdy?* Nie szuka przywódców, lecz zachęca, byśmy sami stali się piratami – hakerami rzeczywistości, którzy w szczelinach systemu budują tymczasowe enklawy autonomii. Gotowe na podróż poza granice lewicy, prawicy i kapitalistycznej tresury?

Świat bez instrukcji obsługi

Myśl postlewicowa jest nurtem krytycznym. Jej zadaniem jest poszerzanie horyzontów debaty, a nie dawanie gotowych rozwiązań, jakichś instrukcji działania, bo te zawsze prowadzą do tworzenia ideologii opartej na dogmatach, niepodważalnych prawdach wiary, które ustawiają relację międzyludzką na zasadzie albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. To oczywiście prowadzi też do powstania hierarchii władzy, a następnie aparatu opresji mającego zapewnić jej trwanie. Zupełnie jak w *Folwarku zwierzęcym* Orwella (swoją drogą, Orwell był sympatykiem anarchizmu) zawsze znajdują się jakieś świny mówiące innym zwierzętom co jest be, a co jest cacy.

Postlewica kontestuje status quo, wskazuje zagrożenia, pokazuje co nie działa. Przez to staje się intelektualnym paliwem, katalizatorem zmian w obrębie jednostek lub spontanicznie powstających społeczności opartych na wspólnocie interesów i dobrowolnym współdziałaniu lub jak określa to Mohamed Abdou, grup skupionych wokół wspólnych, praktycznie realizowanych zobowiązań etyczno-politycznych.

Aspekt faktycznego działania, a nie tylko gadania jest tutaj kluczowy. Nie chodzi o to żeby przykleić sobie jakąś etykietkę i obnosić się z nią, ale by faktycznie realizować swoje ideały. Wiele się dzisiaj mówi o trosce i czułości, to bardzo modne słowa, zwłaszcza w lewicowym środowisku kultury i sztuki, którego poniekąd jestem częścią. Niestety w większości są to tylko postulaty, a często osoby, które najgłośniej o nich mówią okazują się być ordynarnymi mobberami gdy tylko dorwą się do jakiegokolwiek władzy.

Myśl postlewicowa nie daje jednorodnego przepisu na poprawę dobrostanu wszystkich ludzi bo co zadziała w przypadku osoby A żyjącej dzisiaj w miejscu X, niekoniecznie będzie działać dla osoby B żyjącej w miejscu Y za kilka czy kilkanaście lat. Każda osoba musi zważyć, które aspekty jej życia wymagają poprawy i działać by je ulepszyć, czy może zrobić to samodzielnie, czy może ma wokoło osoby, które uwiera to samo. Żyjemy w takim, a nie innym świecie i trzeba by być kompletnie odklejonym od rzeczywistości, by uważać, że świat można zmienić, ot tak przy pomocy jakiejś globalnej rewolucji.

Nie da się w sensownym czasie, bez zastosowania środków przymusu, odmienić myślenia ośmiu miliardów ludzi na Ziemi, którzy od najmłodszych lat podlegają tresurze kulturowej sięgającej co najmniej do czasów europejskiego Oświecenia. To tzw. „realizm kapitalistyczny”, mentalne więzienie, zinternalizowany pogląd, wciąż szepczący nam do ucha, że nie ma alternatywy dla kapitalizmu. Europejskie Oświecenie to nie tylko „postęp”, ale i narzędzie kolonialnej dominacji. Jego paradygmaty – wiara w linearny rozwój, produktywność, hierarchię – wtłoczono podbitym społeczeństwom jako „jedyną słuszną drogę”. Dziś, by odzyskać autonomię, musimy zakwestionować sam język, jakim opisujemy rzeczywistość. Jak podkreślają teoretycy dekolonialni, nawet pojęcia jak „prawa człowieka” często służą utrzymaniu zachodniej hegemonii.

Współczesne kryzysy, jak wojna w Palestynie, obnażają hipokryzję euroamerykańskich „uniwersalnych wartości”. Gdy prawa człowieka stają się narzędziem politycznego spektaklu, a moralność – bronią w rękach władzy, postanarchiści proponują powrót do lokalnych zobowiązań. Nie chodzi o odrzucenie etyki, lecz o budowanie jej od nowa – w mikrospołecznościach, gdzie słowa mają przełożenie na czyny.

Jedną z możliwych dróg ucieczki z kapitalistycznego więzienia jest koncepcja Tymczasowych Stref Autonomicznych. Amerykański poeta, filozof i sufi Peter Lamborn Wilson znany także jako Hakim Bey zaproponował teoretyczne ramy dla insurekcji przeciwko status quo w ramach tymczasowych grup o charakterze plemiennym. Ich tymczasowość nie oznacza jednak chwilowości, lecz wskazuje nie-konieczność permanentności, tego niekończącego się, wiecznego trwania, który dla wielu jest wyznacznikiem „jakości” lub „istotności” podejmowanych działań. Założenie wiecznego trwania jest zawsze oparte na dogmatach, a do czego prowadzą dogmaty dobrze wiemy.

Na gruncie postlewicowym wyrosła też krytyka koncepcji pracy najemnej jako systemu zniewolenia gorszego nawet od pańszczyzny. Wszystkim wydaje się, że pracują dla własnego dobra, gdy tak naprawdę są jak zombie z haitańskich legend. Pozornie żywe i aktywne istoty lecz w głębi bezwolne, stworzone by służyć. Nawet termin *Human Resources*, („zasoby ludzkie”), tak popularny w neoliberalnym korpoświecie, traktuje człowieka jako zasoby produkcyjne. Człowiek, ropa, metale szlachetne, ziemia – dla kapitalizmu to bez różnicy. Wszystko to są zasoby niezbędne do pomnażania zysku.

Nie oznacza to jednak, że mamy nic nie robić. Wręcz przeciwnie. Dążyć mamy do stanu, w którym zamienimy pracę w zabawę jak postuluje Bob Black, czyli do sytuacji gdy “będą rzeczy do zrobienia i osoby, które będą je robić” na zasadzie dobrowolności, w zakresie umożliwiającym czerpanie satysfakcji z wykonywanych zadań.

Piraci na morzach i oceanach późnego kapitalizmu

Skąd się zatem wzięła myśl postlewicowa? Przede wszystkim z rozczarowania dotychczasową myślą lewicową, jej przywiązaniem do dogmatów, a przez to jej nie-aktualnością. Nic tak nie wyraża tego stanowiska jak tytuł eseju *Your Politics Are Boring As Fuck* („Wasza polityka jest kurewsko nudna”).

Myśl postlewicowa odrzuca wszelkie ideologie jako prowadzące do tworzenia instytucji oraz moralność, zbiór arbitralnie ustalonych ideałów, która na lewicy zazwyczaj prowadzi do moralizmu – surogatu religii – zestawu norm przestrzeganych nie ze względu na wewnętrzne poczucie, że coś jest słuszne lecz ze względu na to, że taki jest zewnętrzny nakaz.

Postanarchizm wychodzi też poza tradycyjny podział na lewicę i prawicę, bo wszystkie dotychczasowe ideologie są konserwatywne w tym sensie, że opierają się na paradygmacie produktywności czyli wytwarzaniu dóbr – materialnych i niematerialnych. Nie raz zostałem z tego powodu posądzony w dyskusjach o tzw. symetryzm, a to nie o to chodzi. Tak samo jako w postlewicowej krytyce moralności nie chodzi o odrzucenie wartości jako takich, a o sprowadzenie ich z poziomu pomników, ambon i kodeksów do poziomu głęboko uświadomionego poczucia etyczno-politycznych zobowiązań wobec społeczności, z którą się utożsamiamy.

Wracając do paradygmatu produktywności. Jak już mówiłem praca powinna zostać zamieniona w zabawę, czyli dobrowolne działanie, które jakoby przy okazji jest produktywne. Sama zaś produktywność powinno zostać zamieniona na wystarczalność, czyli wytwarzanie i gromadzenie takiej ilości dóbr materialnych i niematerialnych jaka jest wystarczająca do funkcjonowania w społeczności opartej na wzajemnym szacunku i wzajemnej pomocy wynikających ze wspomnianych już zobowiązań etyczno-politycznych.

Punktem centralnym myśli postlewicowej jest zawsze Ja jako integralna jednostka funkcjonująca w społeczności innych autonomicznych i integralnych jednostek, które zaangażowane są w tymczasowe wspólnoty interesów i połączone są podobnymi zobowiązaniami etyczno-politycznymi tworzącymi faktyczne poczucie tożsamości.

Ideą jest zatem stirnerowska „unia egoistów” pchana pędem ku kropotkinowskiej „pomocy wzajemnej” by żyć „poza dobrem i złem” jak nietzscheański nadczłowiek... albo piraci! Co ciekawe według postanarchistów wywodzących się spoza euroamerykańskiego kręgu kulturowego fundamenty do tworzenia takiego społeczeństwa odnaleźć można w islamskiej koncepcji ummy oraz rozwijających ją pismach sufickich nauczycieli. Taką organizację odnajdujemy też w społeczeństwach pozaeuropejskich epoki przedkolonialnej, co potwierdzają choćby badania amerykańskiego etnografa i antropologa Marshalla Sahlinsa.

Rewolucja stylu życia

Tutaj dochodzimy do koncepcji, która pod jednym szyldem – rewolucja stylu życia – zbiera postulaty, o których mówiłem. Nie będzie ona możliwa bez przepracowania i odrzucenia funkcjonujących obecnie paradygmatów. Nie tylko ekonomicznych, prawnych czy ustrojowych ale też etycznych, psychologicznych i epistemologicznych związanych ze sposobem postrzegania i opisywania świata. Ta zmiana już się zaczyna pojawiać lecz jeszcze długa droga przed nami. Wysłanie całej populacji planety na psychoterapię trochę potrwa, tak samo jako trochę potrwa odkręcenie kilkuset lat wtłaczania w głowy koncepcji zrodzonych w czasach europejskiego Oświecenia, z koncepcjami normy społecznej i normy psychicznej na czele.

Póki co rozwiązaniem są, wspomniane wcześniej, Tymczasowe Strefy Autonomiczne, które mogą funkcjonować w szczelinach obecnie funkcjonującego systemu. Takie strefy będą z czasem go rozsadały jak laski dynamitu używane niegdyś przez górników. Obszar za obszarem będą kruszyć skałę i tworzyć przestrzeń pod budowę nowego postcywilizowanego społeczeństwa.

Tworzenie społeczności, których efektem działania / produktem, gdy oglądane z zewnątrz, jest coś użytecznego w rozumieniu systemu opartego o pracę najemną i paradygmaty produktywności i nieskończonego rozwoju, a którego wewnętrzna organizacja oparta jest o dawanie radości wykonującym w jej ramach różne zadania, które składają się na efekt końcowy, jest zabawą w rozumieniu Boba Blacka i Tymczasową Strefą Autonomiczną w rozumieniu Hakima Beya.

W Polsce po wybuchu wojny w Ukrainie czy podczas powodzi na Dolnym Śląsku obserwowaliśmy spontaniczne tworzenie się właśnie takich stref. Tysiące osób organizowało pomoc uchodźcom czy poszkodowanym, wyprzedzając działania instytucji państwowych. To dowód, że wspólnoty oparte na dobrowolności i etycznej solidarności nie są utopią – działają tu i teraz, w szczelinach systemu. To piracka utopia znów wcielona w życie. Żeby przetrwać jako integralne i samoistne osoby w obecnym świecie musimy być piratami – hakerami rzeczywistości.

Nie jestem apologetą technologii, nie uważam by była ona rozwiązaniem wszystkich naszych problemów. Wręcz przeciwnie, często generuje kolejne. Natomiast rozważnie wykorzystywana może się okazać bardzo pomocna lajfstajlowym rewolucjonistom. Internet jako narzędzie komunikacji i rozpowszechniania informacji jest tego najlepszym przykładem. Tymczasowe Strefy Autonomiczne, mówiąc słowami Hakima Beya, są nomadycznymi obozowiskami, a Internet staje się wirtualnym ogniskiem, przy którym powstają plemienne pieśni i eposy. To w Sieci rodzą się też legendarni bohaterowie stający się przewodnikami tych nowych plemion. Dzięki technologii, współczesny nomada nie musi się fizycznie przemieszczać. Jego podążanie za obfitością, czy materialną, czy intelektualną, może odbywać się już tylko w domenie cyfrowej.

Rewolucja stylu życia, przede wszystkim, zakłada odejście od paradygmatu produktywności, na rzecz wystarczalności. Redukcja potrzeb doprowadzi do implozji ekonomii, a to rozwiąże w zasadzie wszystkie problemy obecnego świata z kryzysem klimatycznym na czele i wraz z zamianą pozostałej pracy w zabawę spowoduje, że znów będziemy mogli być

ze sobą bez lęku i poczucia winy w szczęściu i miłości realizując postulatory i psychologów, i mistyków.

Jakakolwiek dyskusja prowadzona z obowiązującej obecnie perspektywy to, albo kopanie się z koniem, albo kręcenie w kółko. Ludzkość dokonała w swoich dziejach kilku rewolucji – neolityczna, urbanistyczna, przemysłowa, żeby wymienić te najważniejsze. Odrzucenie koncepcji władzy królewskiej zesłanej przez bogów też wydawało się niemożliwe do wcielenia, a jednak się udało. Wciąż stawiamy w centrum dyskursu idee, których czas już się skończył. Stoimy nad krawędzią przepaści, musimy więc znaleźć inną drogę. Nie da się już iść dalej w tym samym kierunku. Ktoś nam kiedyś wmówił, że więcej [mieć] znaczy lepiej [żyć] i teraz sprzedajemy nasze życia na raty. Naprawdę nie musimy więcej produkować, za to na poważnie musimy się więcej relaksować!

W świecie, gdzie korporacje nazywają nas „zasobami”, a postęp mierzy się wzrostem PKB, postanarchizm proponuje rewolucję bez barykad. Wystarczalność zamiast wiecznej pogoni za więcej. Zabawa zamiast pracy. Tymczasowe plemiona zamiast wiecznych instytucji. To nie idealizm, lecz pragmatyzm. Skoro nie zmienimy ogólnie myślenia ośmiu miliardów ludzi, zacznijmy od mikro-stref wolności – wspólnotowych ogrodów, sieci wymiany bez pieniędzy, czy przestrzeni edukacyjnych opartych na wymianie kompetencji. Imperia zawsze upadają. A my? Jesteśmy. Być może przyszłość nie należy do walczących o władzę, lecz do piratów, którzy przy wirtualnych ogniskach tworzą realne wspólnoty rozsadzające system od środka. Bo prawdziwy bunt nie potrzebuje flag. Wystarczy odważyć się żyć inaczej, tu i teraz. Czas przestać grać w ich grę. Czas zacząć hakować rzeczywistość.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Paweł Hadrian
Hakowanie rzeczywistości
Poza dobrem, złem i niepohamowanym wzrostem
30-03-2025

<http://pawelhadrian.com/hakowanie-rzeczywistosci/>

pl.anarchistlibraries.net